

Przed rewizją podręczników szkolnych Teraz nareszcie rozpocznie się praca w warunkach normalniejszych

Omawiając kilka dni temu rozpoczętą się w tym roku rewizję nowych podręczników szkolnych, zwróciliśmy uwagę na zasadnicze znaczenie tej sprawy i jej dwoisty charakter: z jednej bowiem strony chodzi tu o zbadanie wyników tego praktycznego egzaminu życiowego, jakim dla nowych programów szkolnych były pierwsze lata ich stosowania, z drugiej zaś o sam proceder zatwierdzania podręczników, dopuszczonych do użytku w szkołach.

Nowe programy spotkały się z różnymi zarzutami. Krytykowano nie tylko sposób realizowania zasad t. zw. wychowania państwowego i wynikającą stąd jednostronność lub stronniczość, ale także wiele było skarg, z kół zarówno rodzicielskich jak i nauczycielskich, na niepraktyczność nowych metod lub nowych podręczników i na ich niedostosowanie, czy to do celów pedagogicznych, czy to do poziomu kulturalnego młodzieży w różnych typach szkół i różnych okolicach kraju. Czy krytyki te, dotyczące różnych konkretnych szczegółów i w wielu wypadkach najzupełniej usprawiedliwione, osiągną jakiegoś skutku?

Pokaże się to właśnie przy obecnej rewizji. Programy pozostają wprawdzie niezmiennione i zresztą autorzy, stojący obecnie do konkursu dotyczącego podręczników dla pierwszych klas niższej i wyższej szkoły powszechnej oraz gimnazjum na okres 1937—1942 (w artykule poprzednim wydrukowano błędnie „1934—1939”), już przeważnie zakończyli dostosowanie do tych programów swoje prace, gdyż termin przedkładańca ministerstwu rękopisów dobiega końca. Punkt ciężkości jednak leży nie tyle w programach, dających tylko ogólne ramy, ile w sposobie ujęcia rzeczy przez ministerstwo i funkcje mające przy nim komisje ocen. Autorzy z natury rzeczy traktują sprawę indywidualnie, rozmaicie podchodząc do przedmiotu i rozmaicie interpretując ogólne wskazania zawarte w programach — dopiero w Warszawie przychodzi do decyzji konkretnych, do rozstrzygnięcia różnych szczegółów sprawy, do wyboru najlepszych tekstów i do wprowadzenia w nich potrzebnych zmian i poprawek, tak aby szkoły mogły dostać do rąk jaknajlepszy materiał podręcznikowy.

Na pierwszy plan zatem wysuwają się komisje ocen i ich działalność.

Dotychczas komisje te pracowały w warunkach wysoce anormal-

nych, gdyż zwracały uwagę przede wszystkim na to, aby zdążyć z realizacją reformy szkolnej, z roku 1932, która wymagała „przeobrażenia wszystkiego do góry nogami”. Prawie dla każdego przedmiotu i w każdej klasie potrzeba było podręczników zupełnie nowych, czas zaś jakim dysponowały komisje corocznie w ciągu ostatniego 4-letnia (w którym musiały się uporać z 11 klasami szkoły powszechnej i gimnazjum), był bardzo ograniczony: od 1 grudnia, kiedy zamykano konkursową listę zgłoszeń, do 15 maja, kiedy spisy książek na nadchodzący rok szkolny musiały już być wydrukowane.

W tym krótkim przebiegu 5 i półmiesięcznym okresie wszystkie stadja pracy, związanej z akcją aprobacyjną, musiały z konieczności stać pod znakiem „byle prędzej”: recenzenci mieli wszystkich tylko 4 — 6 tygodni czasu — okres stanowczo za krótki dla oceny gruntownej, zwłaszcza je-

śli podręcznik był obszerniejszy — na prace zaś komisji przypadało 6 — 8 tygodni i w ciągu tego czasu trzeba było nieraz zająć kilkanaście książek — co znów było okresem zakrótkim, jeśli się zważy, że należała ocena jednej książki wymaga posiedzeń po 3 — 4 godziny. Na dokonanie wreszcie wskazanych przez komisję poprawek i przeróbek po zostawało autorowi wszystkiego tylko 4 — 6 tygodni, gdyż i decyzje ministra (w praktyce wice-ministra) co do dwukrotnej aprobaty, wstępnej i ostatecznej, oraz różne czynności formalne i materialne, wymagały również pewnego czasu...

Obecnie, gdy bezpośrednio po zakończeniu realizacji reformy szkolnej (poza niezrealizowaną jeszcze sprawą podręczników dla liceum) rozpoczyna się okres pierwszej akcji rewizyjnej, a więc cała historia powtarza się „da capo”, przeznaczono na prace aprobacyjne cały rok z okładem,

czyli przeszło dwa razy więcej niż dotąd — co nietylko je ułatwi, ale także powinno pogłębić. Można tylko, zaznaczając zadowolenie spowodowane normalizacją procedury, wyrazić żal, dlaczego trzeba było na to aż 4-letniego doświadczenia — ale będzie to już jedynie „musztarda po obiedzie”. Zasadniczy zresztą błąd całej reformy leżał w zbyt pośpiesznym przystąpieniu do jej realizowania, a zatem popełniony został w roku 1932-1933 — potem trzeba już było z konieczności brnąć do końca, nie mogąc bez katastrofalnych następstw wstrzymywać raz rozpoczętą maszynę.

W każdym razie, aspiracje, pod jakimi rozpoczęła się akcja rewizyjna, nie są najgorsze. Wiele bowiem niedomagań, jakie dotąd krytykowano, ilekroć mowa była o nowych podręcznikach szkolnych, wypływało nie z czegoś innego, jak właśnie z anormalnych warunków dotychczasowej pracy aprobacyjnej.

Przegląd prasy

NACJONALIZM W ROSJI

Coraz częściej są objawy nacjonalizmu w Rosji. Naród rosyjski budzi się nawet w ustroju ZSRR. Ciekawy ustęp o budzeniu się ducha narodowego w narodzie rosyjskim znajdujemy w korespondencji z Rosji, zamieszczonej w „Kurjerze Polskim”.

Przedstawiając na lutym posiedzeniu Wielkorusyjskiego Komitetu plan reformy prawa, zaznaczył ów prokurator generalny a dzisiaj komisarz sprawiedliwości Krylenko, że surowość kodeksu przeciwko zdradcom ojczyzny tłumaczy się też obudzeniem się nowego poczucia narodowości i „narodową dumą wielkoruską”. To oświadczenie stało się punktem wyjścia dyskusji na łamach wszystkich pism sowieckich, a nawet polemiki pomiędzy naczelnym redaktorem „Izwestij” i „Prawdy”. Chodzi w niej w gruncie rzeczy o to, jaka siła jest dziś miarodajną dla kultury nowej Rosji. Czy bolszewizm, czy też narodowy genjusz rosyjski. To podlega za sobą oczywiście i odmienne ustunkowanie się do przeszłości, w której historycy sowieccy odkrywają nawet poprzedników bolszewizmu. Do nich zalicza się dziś w pierwszym rzędzie niejaki Dobrołubowa, który przed stu laty krytykował społeczeństwo rosyjskie. „Prawda” ostro bardzo występuje przeciwko twierdzeniu, jakoby cała przeszłość rosyjska była zgnięta i zgangrenowana i jakoby w dawnej Rosji rządili tylko żandary.

mi, popi, lichwiarze i kaci. Naród rosyjski w przeszłości swojej stworzył olbrzymów w dziedzinach kultury duchowej, którą należy szanować.

A REWOLUCJA ŚWIATOWA?

Nowy sowiecki nacjonalizm jest objawem, na który snadnie powoływać się może Stalin, twierdząc, że Rosja nie nosi się dziś z zamiarem rozpalać ognia rewolucji światowej. Pozostaje to jednak także w związku z przeobrażeniem społecznym, jakiego świadkami jesteśmy dziś w Rosji sowieckiej, z powstaniem nowej warstwy wyższej, ludzi posiadających wyższe wykształcenie, wyższe stopnie hierarchii i pobierających nawet tantiemy. Jest to t. zw. „bezklasowe społeczeństwo”, jest to poprostu nowa burżuazja rosyjska, która przejęła jest duchem nie bolszewizmu, lecz tego nowego nacjonalizmu.

Dawna inteligencja i dawna burżuazja rosyjska legła, pomordowana celowo przez prowadzących bolszewizm w Rosji. Ale życie stwarza nową inteligencję rosyjską i... wskrzesza nacjonalizm.

WOJNA I EKONOMJA

Pod takim tytułem „Polska Zbrojna” pisze o przygotowaniach gospodarczych niezbędnych na wypadek wojny:

Powszechne dążenia państw idą w kierunku „autarkji”, w kierunku u niezaależnienia się od dowozu zagranicznego i przeniesienia problemu zapatrywania surowcowego w sferę ekonomji wewnętrznej. Najbardziej typycznym przejawem tej dążności są wysiłki, jakie rozwijają Niemcy, aby zapewnić sobie samowystarczalność surowcową. Cały genjusz i wynalazczość techników i chemików niemieckich zwrócone są w chwili obecnej w kierunku oparcia możliwie największej części produkcji przemysłowej na surowcach krajowego pochodzenia. Niemcy, których potrzeby materiałów pędnych wynoszą trzy zgóry miliony ton, i które nie posiadają zgola własnych złóż naftowych, zdołali na drodze produkcji ropy syntetycznej już zaspościć 1/3 swych potrzeb w tym zakresie — a wedle zapowiedzi — w ciągu dwóch lat osiągną samowystarczalność całkowitą.

Imponujące wysiłki? Zapewne! Przykład ten aż nadto wystarcza, aby zrozumieć, jak różna jest zależność między ekonomją a wojną.

CISZEJ!

Testknota za ciszą znajduje powazecznie w ostatnich latach wyraz coraz mocniejszy. „Tygodnie ciszy” urządzane w miastach, badania hałasów ulicznych dowodzą, jak obecnie mamy już zawiele zgiełku i hałasu. Walka o ciszę jest zupełnie zrozumiała, bo jest to walka o prawo do myślenia, o możliwość skupienia się, jest to wstręt do obłądnego oszalałania, jakie sprowadza zgiełkliwe życie wielkomiejskie. Niestety, walka ta jeszcze nie jest dość rozpowszechniona, jak o tem świadczy wyrzucenie, p. M. Nikl. w „Kurjerze Warszawskim”:

— Byłam podczas świąt w Rabce, i dziwiłam się, jak mogli ludzie nawet tam, w uzdrowisku, wśród pięknej zimy i gór, wyrzucić ciszy! W pięknym parku zakładowym, wśród ozdobionych świerków, z których prószy w słońcu pył srebrzysty, huczy głośnik radiowy! Kto zdrowy, może uciec w góry. Ale ozdrowieniec nie może, dla niego właśnie jest ten piękny, ogromny park, tam mają odpocząć jego schorowane nerwy i niema tam... ciszy, tego zasadniczego warunku odpoczynku nerwowego. I ja lubię i doceniam radio, nie przeciwko niemu więc występuję, jak nie występuje przeciwko wymianie zdań między ludźmi dlatego, że obok mnie kłocą się dwie kumoszki. Występuje przeciwko zamienianiu w hałas muzyki, rozmowy, narzucaniu hałasu. Bo przecież każdy z nas potrzebuje samotności i skupienia.

Radio można lubić. Tylko nie może go być zawiele!!! To trzeba zrozumieć. I w Warszawie i w Krynicy.

Opis majątku pozostałego po ś. p. Marszałku Piłsudskim

Przedjdum Sądu Grodzkiego w Warszawie przestało notariuszowi, Świerkiemu, odpis protokołu posiedzenia rady familijnej, która zwolana była na Zanku, w sprawie ustanowienia opieki nad dziećmi ś. p. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Zgodnie z obowiązującymi przepisami Kodeksu Cywilnego, notariusz przystąpi do sporządzenia opisu majątku pozostałego po ś. p. Marszałku i w tym celu udać się ma do Pikiliszek i Sulęjówka.

600 miejsc w miejskich szpitalach dla Ubezpieczalni Społecznej

W związku z postanowioną przebudową szpitala Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Solec, chorzy Ubezpieczalni nie będą pozabawieni pomocy szpitalnej w czasie przebudowy szpitala, gdyż szpital m. stoł. Warszawy, na podstawie pisemnego zobowiązania, oddadzą około 600 walnych łóżek

dzienne do dyspozycji Ubezpieczalni. (Szpital Ubezpieczalni przy ul. Solec posiada 170 łóżek).

Na czas przebudowy szpitala na Solcu, cały kontyngent chorych warszawskiej Ubezpieczalni Społecznej będzie pomieszczany w szpitalach miejskich bez żadnych trudności.

„Żalobny dzień samochodu” zakaźny...

Nowe plany motoryzacji Polski

Jedyny kraj na świecie w którym ilość samochodów stale spada

23-go marca miała właśnie w Warszawie odbyć się żałobna manifestacja samochodowa. Mieli ją przeprowadzić warszawscy szoferzy taksówek.

Samochody w krepie, naprawdę dziwny to był widok, choć coby naprawdę godzące się i pasujące do dzisiejszej, na tem polu, rzeczywistości. Symbol nieprzyjemny.

Komisariat Rządu zabronił urządzania żałobnej manifestacji samochodowej. Protest „taksówkarzy” przeciw nadmiernym obciążeniom samochodu, w tej formie do skutku nie dojdzie.

Z MONTOWNI — FABRYKI KRAJOWE

Z zapowiadaną „żałobą samochodową” zbiegły się uchwały komitetu ekonomicznego rady ministrów, które mają być początkiem nowej polityki motoryzacyjnej. Przedewszystkiem więc mają powstać w kraju trzy wielkie montownie samochodów zagranicznych. Montownie te uzyskają zniżkę cla (na okres prawdopodobnie 5-letni) na części samochodowe. Zniżka stosowana będzie w granicach 65 — 95 proc. Po upływie czasokresu ulgowego, firmy prowadzące montownie mają przejść na produkcję krajową, a import części ma ustać.

Jako koncesjonariusze przewidziane są fabryki: General Motors, Ford i Moris. Przez zniżki celne, redukcje kosztów pośrednictwa w handlu samochodowym (do 10 procent, gdy obecnie wynosi często ponad 20 procent!), wreszcie przez zastosowanie pewnych ulg podatkowych dla prywatnych nabywców samochodów (i traktorów) — mają być stworzone warunki dla posunięcia naprzód motoryzacji Polski — a przez otwarcie montowni, które stopniowo mają się przekształcać w fabryki krajowe — ma też być położony fundament pod własny przemysł samochodowy.

FATUM CIAŻY NAD DROGAMI I MOTORYZACJĄ...

Oczywiście przy dzisiejszym stanie kompletnej demotoryzacji kraju nawet ten plan, dość ograniczony, może budzić pewne nadzieje. Jednak od razu nasuwają się zastrzeżenia.

Od kilku lat jesteśmy świadkami rozmaitych doraźnych prób rozwiązywania w Polsce dwu związanych ze sobą spraw: dróg i motoryzacji i od kilku lat widzimy, jak drogi pogarszają się, a Polska demotoryzuje.

Tak więc po pierwszym roku „sześciolatki” drogowej, której przeprowadzeniu w roku ubiegłym w marcu uchwalił również komitet ekonomiczny rady ministrów — powstają luki w wykonaniu programu drugiego roku, braknie kredytów i t. d. Po roku

wykonwania sześcioletniego planu zwolennicy „sześciolatki” doszli widać do przeświadczenia, że dróg nie ma dla kogo rozbudowywać, bo samochodów jest zbyt mało, a dla trątki konnej zupełnie wystarczą drogi gruntowe... Zapomniano tylko o jednym, że sześciolenny program „sześciolatki” był programem zaledwie minimalnym i w lwiej części dotyczył naprawy istniejących już dróg twardych.

W POLSCE 1 SAMOCHÓD NA 1362 MIESZKAŃCÓW

Jeszcze gorzej jest z motoryzacją. Demotoryzacja czyni ogromne postępy. W Polsce obecnie 1 samochód przypada na 1362 mieszkańców, gdy w Nowej Zelandji — na 9-ciu, w Stanach Zjednoczonych na 6-ciu, we Francji na 22-ch, w Anglii — 27-iu, w Niemczech na 72-ch!

Dziś (według danych statystycznych na 1 stycznia 1936 r.) posiadamy 34.129 pojazdów mechanicznych, w czem 25.734 samochody i 8.385 motocykli, t. j. w przybliżeniu stoimy na poziomie roku 1926 — sprzed 10-ciu lat. Można mówić w przybliżeniu, ponieważ nasz obecny tabor samochodowy w porównaniu z tabor z 1926 r., wykazuje blisko 80 procent zużycia.

Przytem warto zestawzić liczby z nieco późniejszego okresu. W

r. 1931 mieliśmy 47.331 sztuk pojazdów mechanicznych, w czem 38.760 samochodów. W porównaniu ze stanem obecnym, w ciągu 5 lat spadek ilości samochodów wyniósł 13.026 sztuk! Przyrost nowych pojazdów w ostatnim roku wyniósł 1070 sztuk, co w związku z koniecznością wycofania szeregu maszyn zupełnie użytkowych jest raczej cofnięciem się, niż krokiem naprzód. Jesteśmy dziś bodaj jedynym krajem na świecie, w którym ilość samochodów stale spada.

Nic dziwnego, że po tak smutnych doświadczeniach drogowych i motoryzacyjnych, obecne projekty nie budzą zbyt wielkiej wiary i nie upoważniają do optymizmu.

SKROMNE AMBICJE

W ramach obecnych zamierzeń spodziewane jest uzyskanie na rynku zbytu w r. 1936, 4.000 — 5.000 samochodów osobowych, intensywniejsze tempo ma przybrać zbyt już w r. 1937, w którym sprzedaż rynkowa samochodów ma osiągnąć 10.000 wozów osobowych.

Nawet te bądźco bądź znaczne przesunięcia na korzyść, jakie zażyły w tych granicach (wrazie spełnienia się zapowiedzi!) nie wiele zmienia dysproporcję w ilości naszych pojazdów mechanicznych w stosunku do innych kra-

Zycie i prawo

CZY OPUSZCZENIE MIESZKANIA PRZEZ LOKATORA GŁÓWNEGO UZASADNIA ŻĄDANIE EKSMISJI

W mieszkaniu przy ul. Długiej w Warszawie mieszkał p. S. ze swą rodziną, składającą się z córki z mężem i dzieckiem. Pan S. w grudniu ub. r. wyprowadził się, pozostawiając mieszkanie swej córce, która zresztą wobec niezamieszkania swego ojca opłaca komorne już od roku z własnych funduszy. Gospodarz po opuszczeniu mieszkania przez p. S. wy-

Żyrardów otrzymał nowe zamówienia

Zakłady Żyrardowskie uzyskały nowe zamówienia, które umożliwią zatrudnienie robotników w okresie wiosennym. Fabryki Żyrardowskie wykonać mają 2.000.000 worków lnianych, przezznaczonych dla przemysłu cukrowego.

Wartość zamówienia sięga cyfry 1.000.000 zł.

Morze to potęga Polski

Wśród książek

A. F. OSSENDOWSKI: „Puszcze Polskie”. Wydawnictwo Polskie. R. Węgnera w Poznaniu. Str. 234. Cena 15 zł.

Nowa książka Ossendowskiego ukazała się jako 10-ta część cyklu wydawnictwa p. t. „Cuda Polskie”. Książka, pięknie wydana i bogato ilustrowana przez najsłynniejszych mistrzów fotografii polskiej, jak „Burgardt”, Karpinski, „Photoplat”. Ossendowski z wielkimi umiłowaniami przedmiotu opisuje wszystkie puszcze znajdujące się na terenie Polski, największy rozdział poświęcając puszczy Białowiejskiej i Świsłockiej, jako lasom posiadającym najwspanialszą tradycję w historii Polski. Opisując piękno Białowiejskiej puszczy, przenosi nas autor do czasów, kiedy to królowie jeździli się na łowy, i przedstawia nam, jak przed wyprawą grunwaldzką przez 9 tygodni w puszczy połowali Witold i Jagiełło, by zromadzić dostateczne zapasy żywności dla wojska. Opisując puszcze Augustowską, wspomina autor o podkaskim Wilanowie — pałacu Braniciego w Białymstoku. Opisując Polesie, autor przedstawia nam miejscowego chłopca, który raczej z rybołówstwa i myślistwa, niż z rolnictwa żyje i skutkiem tego zespolił się niejako z otaczającą go przyrodą. Opowiadając o puszczy Kurpiowskiej, przypomina autor przeszłość leśnych ludzi, którzy tylko królom byli podwładni.

Całość, wydana na pięknym papierze, ozdobiona przeszło 300 ilustracjami, stanowi jedną z najpiękniejszych i najlepiej ukazanych w ostatnich czasach na półkach księgarskich, a doskonały styl Ossendowskiego oraz wierne oddanie miejscowego tła powoduje, że czyta się książkę jednym tchem.

EDWARD CROS: „Dejanira”, tragedia w 1-ym akcie. Nakładem autora. Skład główny Gebethner i Wolff.